

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GŁOS ROBOTNICZY

ul. Piotrkowska 96

90-103 Łódź

3

Nr

z dn.

4 - 01 - 90

Na kulturę przeznaczaliśmy w ostatnich latach 0,6 proc. dochodu narodowego. W połowie ubiegłego roku dotacje te zmniejszono o połowę i biedne do tej pory muzy stały się jeszcze biedniejsze. Pojawilo się widmo likwidacji wielu placówek kultury, i tak nikt do nich nie chodzi — tłumaczono zawzięcie. Frekwencja w kinach w ubiegłym roku spadła o blisko 10 proc., osiągając poziom z 1948 roku. W teatrach było o 323 tys. widzów mniej. Bilety drogic, a poziom taki sobie. Trzeba zamknąć dwie trzecie teatrów, w salach kinowych urządzić bary szybkiej obsługi, domy kultury wydzierżawić firmom polonijnym, pisać zamiast muz hodując pieniądze. Dobre jest panoszenia się niezdrowej zasady z mianem „dochodzącej do lamusa epoki, głoszącej „dostępność kultury dla wszystkich”. Dobre filmy robionych za państwowe pieniądze, taniach książek, koncertów i wernisarzy, na których darmo dawano lemoniadę. Masowość kibici się z jakością. W kulturze, podobnie jak w gospodarce, trzeba wprowadzić zdrowe zasady konkurencji.

Ten styl myślenia zdaje się dziś obowiązuje. Potwierdziła go ostatnio minister Izabella Cywińska na konferencji prasowej konstatając m.in. „Kultura znajduje się w bardzo złej sytuacji: już wyszła z bezpiecznego, ale nieskutecznego systemu stalinowskiego, w którym placówki miały dla wszystkich (w tym także za staż czy dyplom), a jeszcze nie weszła w nowy, mniej bezpieczny, ale bardziej efektywny system konkurencyjny”.

A zatem — ścigajmy się. Nie chcemy już żadnych mecenasów, żadnej opieki ani troski. Ad acta odkładamy zasady swoistego interwencjonizmu państwowego w sprawy kultury i szybko skaczymy na głębokie wody urynkowania. Tak naprawdę nie mam nic przeciwko temu, aby kultura, jeśli potrafi, zarabiała na siebie. Błogi spokój, rodzący się z przeświadczenia, iż wszystko będzie nam dane, ktoś nas utrzyma, a my w zamian za otrzymane środki nie musimy się zbyt wiele wysilać prowadziło w ślepa uliczkę. Chybione spektakle, domy kultury, do których nikt nie zagląda i sale wystawowe świecące pustkami są zapewne, po części, rezultatem takiego sposobu myślenia.

Dlatego też można i należy przyklasnąć rodującym się tu i ówdzie różnym inicjatywom, świadczącym o materialnym usamodzielnianiu się placówek. Np. Teatr Ludowy z Nowej Huty postanowił wystawić wybrane sceny z „Hamleta” Szekspira w renesansowym zamku w Pieskowej Skale. Spektakl realizowany jest na zamówienie kontrahentów zagranicznych i stanowić będzie, zwłaszcza w sezonie turystycznym, jedną z atrakcji Krakowa. Zdobyte tym sposobem środki wzbogacą kieszę teatru.

Łódzkie Biuro Wystaw Artystycznych pośredniczy w zakupie dzieł prezentowanych na wystawach, które organizuje. W grudzińskim Teatrze Ziemi Pomorskiej niepokój o byt przerodził się w następujące działania. Zwolano dyrektorów teatrów z Gniezna, Jeleniej Góry, Kozalinia i Wałbrzycha i postanowiono zawiązać Federację Teatrów Terenowych. Jej celem ma być stworzenie banku informacji o aktorach pozostających bez obsady oraz wymiana doświadczeń w zakresie działań mających zapewnić finansowy byt. Zakopane współpracuje z 7 miastami Europy Zachodniej. Naczelnik górskiej stolicy wynegocjował zgodę u władz tych grodów, aby przy okazji urządzanych wystaw zakupianskich artystów prowadzić sprzedaż ich prac. Uzyskane fundusze pozwalają m.in. na zakup deficytowych w kraju materiałów do twórczości plastycznej.

Są też bardziej zaskakujące inicjatywy. Otóż w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie otwarto kantor wymiany walut. Nie wiem

czy podnosi on walory wystawianych tu „Dziadów” bądź „Makbeta”, ale za dzierżawioną powierzchnię spółka „Inter Fart” płaci teatrowi należność w naturze. Zakupiła m.in. wideo „grające” w sztuce „Pocałunek kobiety pająka” M. Puiga, a obiecuje jeszcze kserokopiarke, centralę telefoniczną, kostiumy. Wszystkie wymienione przykłady są jednak sposobem nie na funkcjonowanie kultury w ogóle, a co najwyżej na doraźną pomoc.

Zgoda na konkurencję w kulturze musi bowiem zrodzić zjawisko jej komercjalizacji. Pytanie tylko jak dużych rozmiarów. Na rynku wydawniczym objawia się to np. odstąpieniem od druku ambitnej literatury, przekładów, a zastąpieniem ich różnymi rodzajami wydawnictwami, które się łatwo i szybko sprzedaje. Nie jest to nowy trend wśród wydawców, a konieczność. Dla chęba również, mimo braku papieru, pojawia się wiele nowych pisemek reklamowych, rozrywkowych, z gołymi panienkami, seksporadami itp., które jak na razie, znajdują chętnych nabywców. Te zaś, które były osobą polskiego czasopiśmiennictwa m.in. „Dialog”, „Twórczość”, „Pera”, „Ruch Muzyczny” czekają na sponsora, a jeśli ci się nie znajdują, to ich byt w dobie urynkowanej kultury stanie pod znakiem zapytania.

Konkurencyjność w kulturze rozumiana jako oddanie jej prawdy rynku i ekonomii może



zatem zrodzić zamiast pożytecznych i pożądanych rezultatów, także negatywne. Pytanie tylko, które przeważą szale. A tak w ogóle, to jak dotąd nie znany jest w historii przypadek, aby wpływy ze sprzedaży dóbr kultury w całości zapewniały jej byt materialny i finansowy proces twórczy. Nie pora tu i miejsce, ale z łatwością da się udowodnić, iż dzieła należące do jej skarbnicy miały swoich mecenasów. Być może jest to tak oczywiste, że aż trudne do zauważenia, bo z jednej skrajności wpadamy niechybnie w drugą. Od płota — do płota. A czyż nie wygodniej i prościej jest podać środkiem drogi?

Może więc należałoby się zastanowić: jak dotychczasowego w szech władnego mecenasa państwowego, zastąpić mądrym mecenasem państwowym. Takim, który potrafi pomóc w zaistnieniu wartościowych zjawisk sztuki, a odmówić tej pomocy miłkłym produktom kultury. Takim, który zamiast chudego portfela będzie miał zasobną kieszeń. A owa zasobność weźmie się z mądrej polityki państwa. A jeśli już wchodzimy w okres gospodarki urynkowanej, to można choćby odwołać się do doświadczeń Zachodu, gdzie ulgi finansowe otrzymują firmy m.in. wspomagające kulturę. Rozwiązania może być tu zresztą wiele, przyjmując je jednak wszystkie trzeba pamiętać, iż w każdym cywilizowanym kraju kultura jest obszarem chronionym.

EWA KARWOWSKA